



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRYOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.

ZA SZESĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.

z kosztami przesyłki przez Post-Office-
Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France. 9

PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

Odpowiedzi będą udzielane za dołącze-
niem marki pocztowej.

Od Wydawcy

Niepodobno nam jest listownie zawiadomić
każdego z prenumeratorów « Kurjera Paryż-
kiego, » że czas dla niego nadszedł, odnowie-
nia przedpłaty. Ci więc, którzy następnego
numeru nie otrzymają, będą wiedzieli, że ich
prenumerata już skończona i czas jej wznowie-
nia nadszedł. Po odnowieniu otrzymają nu-
mer 29 i następujące.

KILKA SŁÓW

O PRUSKIM ZABORZE

Dawniej, gdy jeszcze rządy absolutne
gniotły narody i to się nazywało rządze-
niem, — wszyscy, co dążyli do swobody,
mniemali, iż gdy ludy wywalczą sobie
konstytucję, wtedy już ucisk stanie się
niemożliwym.

Dla nas Polaków zdawała się tem
więcej pożądaną konstytucja, iż z jej na-
wiedzeniem miały upaść więzy, krępujące
wolność sumienia i narodowość.

Pragnęliśmy więc konstytucji nie tylko
dla zabezpieczenia wolności osobistej,
ale jako środka, usuwającego ucisk na-
rodowy i religijny. Pragnęliśmy jej jako
tamy, która kres położy najniegodziw-
szym rządóm, jakie mogą istnieć na
świecie a jakimi są rządy wynaradawia-
jące, takie właśnie, jakie u nas zaprowa-
dzili despotyczni monarchowie, co Pol-
skę najechali i rozszarpali ją pomiędzy
sobą.

Od czasu tych pragnień konstytucyj-

nych wiele się zmieniło. Rządy absolutne
pozostały tylko jeszcze w zaborze mos-
kiewskim — w dwóch innych zaborach,
pruskim i austriackim, mamy już od lat
wielu konstytucję.

W Galicji nadzieje, jakie pokładaliśmy
w konstytucji, nie zupełnie zawiodły.
Nie mamy tam wprawdzie tych swobód,
jakich się spodziewano, ale, ponieważ
austriacka konstytucja zapewnia samo-
rząd prowincjom, więc narodowość pol-
ska, dzięki samorządowi, nie doznaje
ucisku, swobodnie się rozwija i wzrasta
w siły moralne i materialne.

Doświadczenia atoli, jakie porobiliśmy
z konstytucją w zaborze pruskim są tego
rodzaju, że przychodzi nam żałować cza-
sów absolutnego rządzenia.

Pomimo konstytucji, ucisk narodowy
jest tam tak wielki, iż Polak nie tylko
w urzędzie i w sądzie, ale nawet na ko-
leji żelaznej nie jest wysłuchanym
w swoim języku. Dzieci, które niedawno
od piersi matek odsadzono, prawo o przy-
musowem wychowaniu zmusza posyłać
do szkoły; w tej zaś szkole te, niezdol-
ne obronić się jeszcze, istoty biorą nau-
czyciele na tortury wynarodowienia i
męczą je niemczyzną bez litości. Prześlado-
wanie religijne sroży się, o tolerancji
mowy niema. Polak w sądzie niemiec-
kim nie znajduje sprawiedliwości.
Wszystkie prawa zwrócono nie dla jego
opieki i bezpieczeństwa, ale żeby mu
wydrzeć majątek, odebrać sposób do-
życia i zabić w nim tego ducha narodo-
wej odrębności, który stanowi jego isto-
tę i wielkimi zasługami zapisał się
w dziejach ludzkości.

Przy formie konstytucyjnego rządze-

nia przeprowadzają z tak żelazną konse-
kwencją system wynarodowienia, iż
swobodny oddech stał się tam trudnym
Polakowi. Krwią znacząca swe ślady,
tyranja byłaby łżejszą, niż ten pruski
konstytucjonalizm, dopuszczający wyjąt-
kowe traktowanie narodu polskiego, któ-
remu przecież przy wcieleniu do monar-
chji pruskiej królowie tej monarchji
zapewnili za siebie i za swoich następ-
ców uroczystem słowem poszanowanie
narodowości i religji.

Dzisiaj za nic mają te królewskie za-
pewnienia i przyjęte zobowiązania w trak-
tatach międzynarodowych; żeby zaś
usprawiedliwić wynaradawianie i ucisk,
potworzyli uczeni niemieccy teorie histo-
ryczne, filozoficzne, polityczne, prawne
i wreszcie ekonomiczne, z których wyni-
ka, że Niemcy dobrze robią, uciskając
Polaków, że przez germanizację spełnia-
ją dzieło cywilizacji i kultury, że więc
zbrodnia rozbioru, jakiej się ich królowie
dopuszcili i jaką codzień powtarzają przez
system wynaradawiającego rządzenia,
nie jest zbrodnią lecz zasługą ich w obec
ludzkości.

Tak więc sfalszowali naukę dla zro-
bienia z niej narzędzia politycznego za-
boru i wywrócili zasady moralności, na-
ginając jej pojęcia do potrzeb własnego
egoizmu!

Liberalizm, naciągnięty do tej narodo-
wo-zaborezkiej niemców polityki, stał się
również narzędziem tyranji tem wstręt-
niejszej, że ubranej w szaty konstytu-
cyjne.

Niemców to jest dziełem, że ta forma
rządzenia, niegdyś tak upragniona przez
ludy, zdyskredytowała się zupełnie i zo-

stała, jak i wszyskie zdobycze wolności, wyzyskana przez despotyzm.

Konstytucja z centralistycznym charakterem, jaką jest właśnie pruska, w niczem nie krępuje samowoli monarchów, nadaje jej tylko inny pozór, inną osłonę. Dawniej występowała w całej swej absolutnej szczerości, dzisiaj ma ona pozory woli ludowej, przysłoniętą jest zgodą ciał reprezentacyjnych.

Stało się więc, że gdy dawniej za zbrodnię rządu absolutnego czyniono odpowiedzialnym jednego monarchę, dzisiaj jest za nią odpowiedzialny cały naród; gdy dawniej sama tylko biurokracja przeprowadzała wstrętne rozkazy ucisku, dzisiaj w prześladowaniu bierze udział cały naród niemiecki.

Wprawdzie walki partyjne Niemców nakazywały by uwolnić od odpowiedzialności te stronnictwa, które są w opozycji z rządem; gdy jednak żadne z nich nie miało odwagi zaprotestować przeciwko uciskowi i wszystkie uważają gnębienie Polaków za interes niemiecki — nie możemy cofnąć zarzutu, zrobionego Niemcom w ogóle, iż przykładają rękę do najwstrętniejszej, najbardziej antycywilizacyjnej zbrodni, jaką jest germanizowanie polskiego narodu, w dziejach powszechnych zastużonego i pracującego samodzielnie dla postępu cywilizacji i szczęścia ludzkości.

W obec tak smutnego faktu, iż skutkiem nadania konstytucji nastąpiło zsolidaryzowanie się narodu niemieckiego z systematem wynaradawiającego rządu, jasnym się staje, dla czego prześladowanie jest obecnie dotkliwsze, ucisk sroższy a niewola cięższa niż była za rządów absolutnych.

Konstytucja przyniosła to tylko dla nas dobrego, że powiększyła możność obrony narodowych naszych interesów. Jakoż przyznać trzeba, że rodacy nasi w zaborze pruskim dzielnie korzystają z tej możności konstytucyjnej obrony.

W życiu prywatnem obrona przed zalewem niemieczyzny nie jest prowadzona jak należy — chociaż i tu żywotność polska dobitnie wykazuje, iż Niemcy nie wiele posiadają siły absorbującej. Gdyby rząd nie popierał i nie przeprowadzał germanizacji, Niemcy bez urzędowego aparatu nie zdołaliby drogą moralnego i cywilizacyjnego wpływu skutecznie posuwać zniemczenia.

Jest to widocznem za pierwszym rzutem oka na stosunki w zaborze pruskim, że Polaków nigdzie nie zdołali zniemczyć. Jeżeli zaś ziemiom polskim w znacznej części nadali charakter niemiecki, pochodzi to z wielkiej liczby Niemców, którzy się z powodu niedostatecznej naszej na polu ekonomicznem obrony wcisnęli pomiędzy ludność polską, jako właściciele ziemi lub rzemieślnicy. Gdyby na polu ekonomicznem i w ogóle w stosunkach życia prywatnego Polacy występowali z większą solidarnością, gdyby obrona gospodarska była równie dzielną, jak na polu parlamentarnem, zagony niemieckie nie byłyby tak gębo-

ko wniknęły pomiędzy naszą polską ludność a żydzi zmuszeni byłiby do przyjęcia polskiej narodowości.

Czas ogromny tamę niemieckiemu pomiędzy nami osiadaniu położyć i tak się zszeregować, ażeby żadnego miejsca wolnego dla Niemca na polskiej ziemi nie było. Gdybyśmy tyle tylko usiłowań w tym kierunkułożyli, co podczas wyborów, zaślęlibyśmy gospodarnością, oszczędnością, zamożnością i, siłmi dobrym bytem, łatwiej byśmy odpierali napierające fale niemieczyzny.

Wspomnieliśmy o wyborach. Pomińmy, iż one zbyt często się odbywają w zaborze pruskim, to do sejmu pruskiego, to znowuż do parlamentu niemieckiego, ludność polska w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich, z małymi wyjątkami, doskonale spełnia swój obowiązek obywatelski.

Każde wybory są tu walną bitwą, w której polska ludność składa świadectwo swojej żywotności i wygrała z Niemcami zapisuje ponownie swoje prawo do wolnego, odrębnego bytu.

Obecnie znowuż odbyły się wybory do sejmu pruskiego.

Donosiliśmy już czytelnikom naszym o agitacji przedwyborczej.

W chwili gdy to piszemy, jeszcze nie jest wiadomy ostateczny rezultat, gdyż dopiero odbyły się wybory delegatów, którzy wybierać będą posłów do sejmu pruskiego. Sądząc jednak z wyborów pierwszego stopnia, dokonanych 19 Października, mamy nadzieję, iż będziemy mogli w chwili zamknięcia tego numeru *Kurjera Paryzkiego* donieść czytelnikom, iż wybory drugiego stopnia, w tydzień po pierwszych dokonane, wprowadziły do sejmu pruskiego nieuszczupłą liczbę posłów polskich.

Ażeby dać wyobrażenie tak o wyborach jak i o stosunkach w pruskim zaborze, przedrukujemy dwie odezwy polskie do wyborców.

« *Prowincjonalny Komitet Wyborczy na Wielkie Księstwo Poznańskie* » wydał następującą odezwę:

« Wyborcy! We Czwartek, dnia 19 Października, o 9 godzinie zrana, odbędą się w granicach Państwa Pruskiego, we wszystkich obwodach prawyborczych, wybory, tak zwanych, *walmanów* czyli *oborców*, którzy następnie za tydzień wybierać będą posłów do sejmu pruskiego. W wyborach tych i my, Polacy, poddani pruscy, udział bierzemy a to w tym celu, aby przeprowadzić we wszystkich polskich obwodach prawyborczych jak najwięcej oborców Polaków. Im liczniej i gromadniej stawimy się na wybory we Czwartek, 19 b. m. tem też więcej posłów Polaków pojedzie do Berlina. Dotąd było ich tam dziewiętnastu (z Wielkiego Księstwa Poznańskiego 15, z Prus Zachodnich 4) podczas kiedy z reszty dzielnic Państwa Pruskiego było posłów 414, razem 433. Obowiązkiem naszym jest, abyśmy, co najmniej, wybór tych 19 posłów znowuż przeprowadzili, a dać Bóg, jeszcze więcej naszych wybrali.

Wybór posła Polaka, to rzecz nader ważna. Posłowie bronią tam w Berlinie praw naszych i upominają się o krzywdy nasze, przypominając rządowi i posłom niemieckim, czego my żądać mamy prawo i czego rząd pruski dotrzymać nam powinien.

My, Polacy Wielkiego Księstwa Poznańskiego, wcieleni zostaliśmy do Pruss na mocy międzynarodowych traktatów czyli układów, w których mocarstwa europejskie, w Wiedniu w r. 1815 na kongresie zgromadzone, zapewniły nam pewne prawa i przywileje, a mianowicie, *swobodę religijną, uszanowanie języka i narodowości naszej*. Oprócz tych międzynarodowych układów, przemawiają za nami prawo przyrodzone i bozkie, w których pierwsze każe szanować wrodzone każdego narodu własności, a drugie zakazuje czynić bliźniemu « co tobie nie miło. »

Co się stało z naszą swobodą religijną, co z językiem i narodowością, to wszyscy wiemy, widzimy i czujemy. *Przeszło 160 parafij i kościołów* jest osieroconych, przeszło ćwierć miliona dusz pozabawionych jest ofiary mszy świętej i sakramentów świętych, a młode pokolenie, nie słysząc słowa bożego, nie mając sposobności ćwiczenia się w bojaźni bożej, dziczeje, staje się krnąbrnem, a gdy dorosnie, przeciwko bozkim i ludzkim prawom powstawać będzie. Zawdzięczamy to, tak zwanym, « *ustawom majowym*, » na mocy których arcybiskup nasz, z urzędu złożony, z daleka od swych owieczek przebywać musi i potrzebom ich duchownym zadość uczynić nie może.

Język nasz, wyparty z sądów i z urzędów, a przedewszystkiem ze szkoły, co najopłakaniejsze dla nas wywołuje następstwa. Sędziowie i urzędnicy nieznają prawie wcale języka polskiego, a Polacy, nieumiejący po niemiecku, ani podania do nich napisać, ani też z nimi porozumieć się nie mogą, przestłuchiwanie zaś przez tłumaczy, częstokroć zgubnych nieporozumień padają ofiarą.

Stosunki szkolne najboleśniej ranią serca nasze. Między szkołą a kościołem, którego szkoła jest córką, niema dziś najmniejszej łączności, księża po największej części nie mają wstępu do szkoły; w wielu gimnazjach od lat 9 niema nauki religji, w szkołach elementarnych uczą jej nauczyciele bez nadzoru duchownej władzy, a często bez upoważnienia do tej nauki. Język nasz oyczysty przestał być od r. 1873 językiem wykładowym, a dzieci nasze polskie uczyć się muszą czytania, pisania, rachunków i innych przedmiotów w języku, którego nie rozumieją i w skutek tego, nie mogąc czynić należytych postępów, wychodzą ze szkoły z bardzo małym zasobem wiadomości, których następnie bardzo rychło zapominają. Dotąd uczono jeszcze dzieci polskie przynajmniej religji św. w oyczystym języku, teraz władze szkolne zaczynają w niektórych okolicach nakazywać, aby i prawd wiary świętej uczono

w średnim i wyższym oddziale po niemiecku. Inspektor powiatu poznańskiego, p. Lux, każe nauczycielom dzieci polskich rodziców, mające nazwiska niemieckie, uważać za Niemców, w skutek czego religji muszą się od najniższego oddziału uczyć po niemiecku, a od nauki języka polskiego zupełnie są wykluczone. Na szkołę z tego jeszcze powodu skarżyć się musimy, że tutaj na każdym kroku widzimy się upośledzonymi. Dziś w stronach katolickich niemieckich przywracają duchownym katolickim inspekcję nad szkołami, my napróżno tego wyczekujemy. W niemieckich stronach przywracają szkołom, niesłusznie na symultanne zamienionym, charakter wyznaniowy — my nie tylko napróżno w kilku przypadkach tego samego żądaliśmy, ale nadto jesteśmy świadkami, jak w wielu szkołach, dwu lub więcej klasowych, przez nasyłanie nauczycieli innego wyznania szkoły nasze tracą charakter katolicki. W szkołach symultanych liczba dzieci polskich i katolickich nie jest wcale uwzględniona w stosunku do nauczycieli, jak tego najlepszym jest dowodem miasto Poznań, gdzie dzieci polskie i katolickie uczą przeważnie protestanci i Niemcy. Jeżeli w wiejskiej szkole jest kilkoro lub kilkanaście dzieci protestanckich, srowadza się zaraz dla nich sąsiedniego nauczyciela protestanta, który na koszt gminy uczy religji protestanckiej; dzieci polskie i katolickie nie doznają takiego uwzględnienia, chociaż częstokroć bez wszelkiego powodu do szkół protestanckich wielone bywają. Długi ten szereg skarg w dziedzinie szkoły jeszcze znacznie rozszerzyć by można.

Starodawne nasze miasta i wioski, które od wieków nosiły polskie nazwy, z historycznymi złączone wspomnieniami, pozmieniano tak, że dziś Polak we własnym kraju poznać się z niemi nie może.

Z tych powodów my, Polacy, czujemy się w obec współobywateli narodowości niemieckiej upośledzonymi, choć podatki z mienia i krwi porówny z nimi płacimy.

Cóż powiedzieć o ciężarach podatkowych, tak rządowych, jako też komunalnych, pod którymi rolnicy, rzemieślnicy i ludność robocza prawie upadają? Liberalne ustawy, zaprowadziwszy wolność przesiedlania się z miejsca na miejsce, przymnożyły gminom wydatków niemałych, bo lada włóczęga, osiedliwszy się w jakiej większej gminie, ma po dwóch latach prawo wsparcia ze strony gminy i staje się ciężarem dla ogółu. Podatki w skutek tego są w wielu okolicach tak wielkie, że po obliczeniu wszystkiego, gospodarz wiejski do dwóch talarów z morgi płacić musi i już nie jest właścicielem, a le prosto dzierżawcą tej ziemi, którą uprawia.

Kiedy skargi i zażalenia nasze nie odnoszą pożądanego skutku, kiedy na petycje prawie ciągle odmowne odbieramy odpowiedź — nie pozostaje nam nic in-

nego, jak przez posłów naszych kolatać do sejmu i publicznie, w obec najwyższych przedstawicieli rządu i całego państwa, domagać się sprawiedliwości.

Aby zaś mieć jak najwięcej posłów, aby jak najwięcej głosami tych posłów obrąć, stańmy wszyscy, jak jeden mąż, we Czwartek, dnia 19 Października, do wyborów. Idźmy na wybory śmiało i bez obawy, bo każdy poddany pruski, uprawniony do wyborów, może swobodnie głos swój oddać za tego, któremu wybór posła polecić pragnie. Żaden chlebowódca, czy on Niemiec, czy Polak, żaden urzędnik, ani przełożony nie ma prawa zmuszać swego podwładnego robotnika lub sługi do oddania głosu na tę lub ową osobę. Dla tego jeszcze raz powtarzamy: Rodacy! Stawcie się dnia 19 Października, o godzinie 9, wszyscy na wybory i oddawajcie głosy wasze bez obawy według sumienia i przekonania.

Poznań, 9 Października, 1882.

Komitet prowincjonalny wyborezy na W. K. Poznańskie:

Mieczysław hr. Kwilecki, Władysław Wierzbński, Stefan hr. Żółkowski, Ks. Dr. Kantecki, K. Szaniecki.

Skromna ta odezwa, ze stanowiska polityki prowincjonalnej napisana, nie przesadza bynajmniej co do stanowiska, jakie posłowie wybrani zająć mają w sejmie pruskim. Muszą oni tam bronić spraw narodowości, zagrożonych przez prawa i urządzenia niemieckie, muszą skargi podnieść na wszystkie te krzywdy w odezwie wyliczone i napiętnować owę niemiecką sprawiedliwość o dwu miarach, inną dla Niemców, inną dla Polaków, ale obok tego obowiązkiem ich jest podnieść głos z wyższego stanowiska ogólnopolskiej sprawy.

Że nie zaniedbają tego uczynić a przede wszystkim przedstawia, tak zwany, *wolny wniosek*, za którym agitował Dr. Władysław Niegolewski i Dr. L. Rzepecki, redaktor *«Gońca Wielkopolskiego»* — wniosek, obejmujący kategoryczne żądanie autonomji narodowej na zasadzie praw przyrodzonych, historycznych i traktatów międzynarodowych a również zobowiązań królów pruskich, — wąpić się nie godzi.

Odezwa poznańska nie zawiera listy kandydatów na posłów, więc jej tu nie podajemy. Znani są oni jednak wyborcom a komitety czuwają, ażeby liczne nadużycia, jakich się zwykle Niemcy przy wyborach dopuszczają, nie przechodziły bez protestu.

Nacisk ze strony Niemców na polskich robotników bywa bardzo gwałtowny. Wszystkie sprężyny podejścia i groźby są wzięte, byle zmusić ich do głosowania na niemieckich kandydatów. Panowie niemieccy mszczą się na polskich robotnikach za wierność ich sztandarowi narodowemu przy wyborach odjęciem chleba — każde też zwycięstwo, wśród tak trudnych warunków odniesione, jest w rzeczy samej faktem wielkiej donio-

ści, pozwalającym rokować najlepszą nadzieję.

Nie zginęła Polska, gdy polski włościanin niesie dla niej przy wyborach w ofierze częstokroć swój byt materialny.

Odezwa do Polaków w Prusach Zachodnich jest krótszą od poznańskiej. Brzmi ona, jak następuje:

« Nowe wybory do sejmu pruskiego mają niebawem nastąpić. Powiatowe komitety wyborcze spełnity swój obowiązek w zwołaniu powiatowych zebrań wyborczych. Na tych zebraniach obrano delegatów powiatowych a delegaci, zebrani do wspólnej narady w Chelmie, obrali nowy komitet prowincjonalny i razem z tym komitetem ułożyli listę kandydatów na posłów, którą niżej podajemy. Idzie teraz o to, aby przy wyborach nikogo nie brakło i każdy wyborca, Polak, stanął przy swojej chorągwi i gorliwy brał udział w wyborach w miarę stanowiska swojego. Aby do spełnienia tego obywatelskiego obowiązku zachęcić wszystkich i rozgrzać ich serca miłością dla naszej sprawy narodowej, poleca niżej podpisany Komitet Prowincjonalny urządzenie okręgowych wieców wyborczych a nawet parafialnych, i daje niniejszem mandat do urzędzenia takich wieców wyborczych wszystkim mężom, mającym poważanie w okręgu lub parafii, mianowicie tym, którzy przez komitety powiatowe, jako mężowie zaufania w pojedynczych okręgach lub parafiach zamianowani zostali. Gorliwym udziałem w wyborach pokażmy, że kochamy naszą narodowość, a jednością i karnością bądźmy silni w jej obronie!

Lista kandydatów do sejmu z Prus Zachodnich:

1. Powiat Chelmiński-Toruński: p. *Michał Szczaniecki*, z Nawry, p. *Apolin Działowski*, z Uciaża.
2. Powiat Grzdziąski: p. *Sentkowski*, z Słupa.
3. Powiat Brodnicki: p. *Ig. Łyskowski*, z Mileszew.
4. Powiat Lubawski: p. *Józef Jackowski*, z Sędzic.
5. Powiat Świecki: p. *Teofil Różycki*, z Zbrachlina.
6. Powiat Tucholski: p. *Leon Czarliński*, z Zakrzewka; p. *Władysław Wolszlegier*, z Szenfeldu.
7. Powiat Chojnicki: p. *Leon Czarliński*, z Zakrzewka; p. *Władysław Wolszlegier*, z Szenfeldu.
8. Powiat Człuchowski: p. *Leon Czarliński*, z Zakrzewka; p. *Władysław Wolszlegier*, z Szenfeldu.
9. Powiat Kwidziński: p. *Henryk Donimirski*, z Zajezerza.
10. Powiat Sztumski: p. *Henryk Donimirski*, z Zajezerza.
11. Powiat Złotowski: p. *Władysław Komierowski*, z Komierowa.
12. Powiat Starogardzki: p. *Dr. Mizerski*, syndyk z Pelplina.
13. Powiat Kościerski: p. *Czarliński*, z Bukowca.

14. Powiat Wejherowski: p. *Stanisław Thokarski*, z Brodnicy; p. *Leon Rybiński*, z Dembińca.

15. Powiat Kartuzki: p. *Stanisław Thokarski*, z Brodnicy; p. *Leon Rybiński*, z Dembińca.

Komitet prowincjonalny wyborczy dla Prus Zachodnich:

Łyskowski z Mileszew, przewodniczący, *Apol. Działowski*, z Uciaża, *Wincenty Dembiński*, z Zalesia, *E. Parczewski*, z Belna, sekretarz.

Bardzo żałujemy, że nie utworzyły się polskie komitety wyborcze dla *Górnego Szlązka*, *Warmji i Mazurów Pruskich*.

Górny Szlązk z częścią średniego, który jest także polskim, pozostawiono dla *partji niemieckich katolików* czyli centrum z powodu, że tamtejsi księża zostają pod wpływem tej partji. Tak więc polscy właściciele na Szlązku dostarczają kilkanaście mandatów niemieckim katolikom, którzy mają też obowiązek popierać nie tylko katolickie ale i narodowe Polaków interesa. Są oni przychylniejsi dla naszej sprawy, niż inne parlamentarne niemieckie partje — próby przecież przyjaźni rzetelnej dotąd nie złożyli. Bądź, co bądź, sądzimy, iż względy dla Centrum nie powinny iść tak daleko, ażeby dla nich zaniedbywać własną siłę.

Jakkolwiek usiłowania nasze nie od razu będą uwieńczone dobrym skutkiem, należy je przecież prowadzić wytrwale, nie żałując czasu, trudu i pieniędzy.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby wykształceni polscy lekarze oraz innego zawodu rodacy osiedlili się w tych prowincjach ubogich w narodową inteligencję. Byłoby również pożądanem, ażeby polscy kapitaliści, którzy nie małe summy posiadają w bankach zagranicznych, zakupywali dobra we wszystkich polskich ziemiach, zostających pod rządem pruskim. Potrzeba bowiem wzmocnienia sił narodowych tam, gdzie na nasz naród pcha się cała potęga Niemiec, jest sprawą ocalenia ogólnego. Mając ciągle na uwadze trudną walkę, jaką tam prowadzić musimy, każdy Polak, gdziekolwiek on zostaje, powinien śpieszyć z pomocą według swej możliwości w najbardziej zagrożone punkta.

Ze zaś powodzenie tej walki zależy w znacznej części od wspólnej akcji parlamentarnej reprezentantów *W. Ks. Poznańskiego*, *Pruss Zachodnich*, *Warmji*, *Mazurów Pruskich* i *Górnego Szlązka*, nie ulega wątpliwości. Projekt więc utworzenia centralnego komitetu wyborczego dla wszystkich ziem polskich w pruskim zaborze, byłby pierwszym krokiem na drodze, zmierzającej do owej wspólności w parlamencie.

Projekt ten był już w czasie tegorocznej agitacji wyborczej postawiony. Nie wykonano go z powodu nieporozumienia Koła Polskiego w Berlinie z partją centrum w sprawie wspólnego zwalczania praw majowych, uciskających kościół katolicki.

W przyszłości jednak względ na spra-

wę narodową powinien być jedynie decydującym — względ ten zaś przemawia stanowczo za utworzeniem centralnego wyborczego komitetu dla całego pruskiego zaboru.

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Lwów 17 Października 1882.

(B. S.) Sprawa szpitalna w Galicji, znana dokładnie naszym czytelnikom z poprzedniego mojego listu, skompromitowała zupełnie pana marszałka Zyblikiewicza i odjęła mu wszelką powagę i szacunek u publiczności. Zapomniał on, że jest urzędnikiem w kraju, konstytucyjnie rządowym, i postępował po kozoacku jakby gubernator moskiewski, obrażając ludzi i korporacje.

Gdy Rada miejska we Lwowie wystosowała do niego prośbę o wyjaśnienie powodów, dla których jej referentowi, *Drowi Żulińskiemu* wytoczył śledztwo dyscyplinarne, pan Zyblikiewicz jako prezes Wydziału Krajowego zwrócił jej tę prośbę zawiadomieniem, «*iz reprezentacja miasta Lwowa nie zostaje pod względem hierarchii urzędowej w takim stosunku do Wydziału Krajowego, iżby jej służyć miało prawo podobnego pytania.*»

Jakto, więc reprezentacja stołecznego miasta, zgromadzenie poważne, powstałe z wyborów, nie ma prawa prosić o objaśnienie, gdy jej członka dotyka niesłychana samowola, przeciwne prawu i słuszości, postępowanie ze strony nominowanego przez cesarza prezesa Wydziału Krajowego. Wzwyż od niego w hierarchii namiestnik, także przez cesarza nominowany, nigdy by się czegoś podobnego nie dopuścił. Pycha ogarnęła pana Zyblikiewicza. Nigdy on nie marzył, ażeby kiedyś mógł zająć takie wysokie stanowisko, jakie rzeczywiście zajął z łaski ministrów, więc wyobraził sobie, że do niego jak do wschodniego despoty tylko na klęczkach zbliżyć się można. Nic więc dziwnego, że gdy z wysokości swojego urzędu w dół spójrzał, na nizinę mieszczańską, pomieszało się mu w głowie, bo zdało się mu, że jest postawiony po nad ludzi i po nad prawo, że mu wolno robić, co się mu podoba.

Postąpienie lekceważące i w najwyższym stopniu brutalne z Radą miejską uczyniło go niemożliwym. Rada zrazu przyjęła z oburzeniem obraźliwą odprawę Zyblikiewicza, później atoli przeszła nad nią śmiechem do porządku dziennego.

Najwłaściwsza to odpowiedź na dyktatorski wyskok chorującego na urzędniczą nadętość prezesa Wydziału Krajowego. Rada miejska nie chciała wywoływać zgorszenia i wszczęłym w obronie swej godności sporem z Wydziałem Krajowym wystawić samorząd na krytyki centralistów — i dobrze zrobiła.

Godności swej ubliżył w tym razie tylko Wydział Krajowy przez to, iż pozwolił swemu prezesowi dać przykład poniewierania instytucji, z wyborów narodu powstałej jaką jest Rada miejska; — ta ostatnia zaś okazała taktu wiele i patryjotyzmu, iż uniknęła dalszego sporu, któryby samorząd nasz wystawił na pośmiewisko nieprzyjaciół.

Takąż samą pobódką kierował się sejm. Posłowie widzą doskonale całą niewłaściwość postępowania marszałka, który nawet obradami spokojnie kierować nie umie i tylko na prywatnych Koła swego posiedze-

niach rozbił zarzuty robione marszałkowi, na publicznych zaś posiedzeniach zachowywali o nich poważne milczenie.

Wprawdzie mogło to rozzuchwalić i zachęcić do dalszych awantur pana marszałka, którego zdaje się dla tego w Wiedniu zanominowano, że chciano przezeń skompromitować polski samorząd — lecz względ na to, aby nie dawać zgorszenia i ratować powagę samorządu przemógł.

Ażeby jednak nie być odpowiedzialnym za barbarzyński okólnik prezesa Wydziału Krajowego, który ubóstwo i nędzę wyrzucił ze szpitali, postanowił sejm zmodyfikować ów nieszczęsny jego okólnik.

Zyblikiewicz w tym wyrazie *modyfikacja* widział ukrytą dla siebie naganę, uprzedził więc uchwałę sejmową i pod formą uzupełnienia cofnął dawniej wydane w okólniku polecenia.

Naturalnem następstwem tego cofnięcia, w którym stało się zadość żądaniu opinii publicznej i wszystkich uczciwych patrijotów stających w obronie ubogich a trudno wyleczalnych chorych, było zaniechanie dalszego dyscyplinarnego śledztwa wytoczonego *Drowi Żulińskiemu* za to właśnie, że był w Radzie miejskiej referentem petycyjnego memoriału, żądającego cofnięcia wycofanego już obecnie rozporządzenia.

Ażeby jednak niezostawić Rady Miejskiej pod zarzutem, jaki jej uczynił pan Zyblikiewicz, iż podane przez nią w petycyjnym memoriale fakta były nieprawdziwe, polecił przewodniczący Rady Miejskiej odczytać na publicznem posiedzeniu dokumenta w tej sprawie. Stało się temu zadość. Odczytano pismo Wydziału Krajowego prostujące jakoby fakta w memoriale, i odpowiedź Rady Miejskiej na to pismo, w której udowodniła, iż fakta przez nią podane były prawdziwe, wszystkie zaś twierdzenia Wydziału Krajowego były albo bezzasadne albo umyślnie sfałszowane.

Odczytanie tych dokumentów i wydrukowanie ich w gazetach daje zupełną satysfakcję tym wszystkim, którzy stanęli w obronie obrażonej ludzkości a których pan Zyblikiewicz ścigał swoim gniewem i zemstą.

Tak więc skończyła się ta nieszczęsna sprawa zwycięstwem słuszości i zupełną przegraną pana Marszałka!

Okazała ona jeszcze raz, że ogół naszego narodu, jest wielce szlachetnym i nie może ścierpieć krzywdy biednych i nieszczęśliwych ludzi; że pojedyncze indywidua odznaczające się dzikością uczuć i egoizmem, są w nim zupełnie odosobnione lub popierane przez nieliczną garstkę służalców; okazała ona jeszcze raz, że opinia publiczna jest u nas zdrową i sprawiedliwie dotyka swoim sądem tych wszystkich, którzy, stawiając się w imię złe zrozumianej powagi i jeszcze gorzej zastosowanej zasady rządowej po nią na stanowisku dyktatorskim, dla tego tylko ją lekceważą, że boją się jej wyroków.

Jakoż jest to fakt zawsze się sprawdzający, że ci co mówią, iż o opinie publiczną nie dbają, że na nią niezwracają uwagi, że idą swojemi drogami bez względu na wołania narodu, są nierozsądnymi pyszałkami lub ludźmi bez moralnych zasad, polityczni i społeczni grzesznicy, warci sądu i kary.

Zdaniem posłów, Zyblikiewicz jest niemożliwym.

Kadencja sejmowa się kończy, wkrótce nastąpią nowe wybory, rząd więc będzie miał sposobność odsunięcia zdepopularyzowanego marszałka, bez wywoływania nie miłych mu komentarzy.

Gdyby jednak zanominował go marszał-

kiem odnowionego sejmu, byłby to cios dla samorządu, świadczący o złej woli dla naszego kraju rządu wiedeńskiego.

Opowiadali mi posłowie, o czem i *Sztandar polski* (Nr 14 z r. b.) pod zastaną wspomina, iż gdy który z posłów niemilych marszałkowi, prosi o głos, zwykł on po cichu, półgłosem robić ubliżające temu posłowi uwagi, w rodzaju następującej: « Czego ten dureń, osioł, zabiera głos, bydle jakieś, nie możesz siedzieć cicho! »

Słowa takie wymiawiane są pod nosem, po sali się nie rozchodzą, lecz słyszą je sekretarze i ci wszyscy, co bliżej biura marszałka siedzą.

Sztandar powtarza jeszcze następną *cichą rozmowę* pana przydującego w sejmie Zyblkiewicza:

« Czemu ten dureń X nie wchodzi na trybunę i nie czyta swego referatu? »

Sekretarz usłyszał te słowa i wysłał po opieszalego referenta. Ten się zjawił dla usprawiedliwienia przed prezesem a prezes do niego:

« Czemu nie czytasz referatu? »

Referent posel:

Cóż ja winien, gdy w sekretarjacie nie mogę znaleźć papierów?

Prezes: « To idź zaraz i wal ich w pyski. »

Przynajmniej, że tego rodzaju ciche przemówienia i uwagi w sejmie tolerowane być nie mogą, jeżeli sejm niema się zamienić na karczemną budę. Posłowie unikają wszelkiego starcia z nieprzytomnym z powodu swego gwałtownego temperamentu marszałkiem, udają, że nie słyszą jego ubliżających im uwag i szeptów, — lecz trafić się może pomiędzy nimi równie gwałtownego temperamentu posel i wtedy gotowy w izbie skandal.

Gdyby rząd na przyszłe sześćdziesiąte sejmowe *zanominował* Zyblkiewicza marszałkiem, wielu dbających o swoją godność posłów, poskładałoby mandaty.

Paryż, 16 Października 1882.

W świeżo wyszłym z pod prasy dziełku, znanego w literaturze francuskiej, generała Ambert, pod tytułem *Le Général Drouot*, znajduję wzmiankę o tem, że jen. Drouot, w charakterze członka *Société des sciences, lettres et arts de Nancy*, napisał wielkiej wartości raport *sur l'histoire des Légions polonaises*.

Jen. Drouot zaciągał się do wojska francuskiego w pamiętnym roku 1793 i odtąd uczestniczył we wszystkich wojnach Rzeczypospolitej i Cesarstwa; znanym zaś był, nie tylko z wielkiego męstwa, nauki i biegłości — jako oficer artylerji, lecz zwłaszcza i przedewszystkiem — jako człowiek niezłomnej stałości, wytrwałości w ludzkich i chrześcijańskich zasadach, którego niezachwiana uczciwość i bezinteresowne poświęcenie dla ojczyzny wyróżniały go wśród tak świetnego grona wyższych oficerów armji napoleońskiej.

Można więc wnosić na pewne, że, o ile wiadomości o Legjonach polskich mogły dochodzić obszernie a dokładnie do wiedzy generała Drouot, raport jego napisany być musiał, nie powiem, przychylnie, bo to się rozumie ze strony prawdziwego żołnierza-patrioty, lecz tylko sprawiedliwie, jak przystało na męża takiej jak Drouot prawości.

Jeżeli szczegół o raporcie jen. Drouot nie był jeszcze znanym i właściwie użytkowanym — zdaje mi się zaś że nie — więc może który z rodaków zamieszkałych w Nancy zechce się zająć uzyskaniem kopji tego ra-

portu i zakomunikuje ją bądź Towarzystwu Literacko - Historycznemu w Paryżu, bądź Wydziałowi Historycznemu przy Muzeum narodowem w Rapperswyłu (1), bądź wreszcie dziennikarstwu narodowemu? Taki bowiem przyczynek do historyi Legjonów mógłby może wyświecić wiele faktów, które autor *Historji Zgromadzeń narodowych*, Konsulatu i Cesarstwa z rozmysłem zostawił w półcieniu lub zgola przeznaczył z ujmą sławie Legjonów.

Przyjm, Szanowny Wydawco, wyrazy, i t. d.

O. - W. (Ż.)

ROZMAITOŚCI

Negocjacje rządu moskiewskiego z Stolicą Apostolską, ciągnące się już rok drugi, zostały znowuż zawiązane. *Buteniew* przed kilku tygodniami powrócił do Rzymu i przywiózł z sobą nowy projekt ugody, wypracowany przez fanatycznego *Pobiedonoscewa*. Żąda on od papieża, aby dla uzyskania opieki dla kościoła poświęcił interesa naszej narodowości i, uznawszy Polaków za Moskali, nakazał im modlić się i słuchać kazań w języku moskiewskim. Czy Leon XIII zrozumie niebezpieczeństwo tego projektu i zgodzi się na żądanie Moskwy, aby język wykluczony był z kościołów Litwy i Rusi? Nie wiemy. Memorjał, wręczony papieżowi 9 Kwietnia 1881 za inicjatywą trzech patriotów a poparty tysiąca ni podpisów, ostrzegł Leona XIII przed sidłami, na niego zastawionymi. Tajemnica pokrywa prowadzone umowy. Byłoby pożądanem, ażeby ci, co mają przystęp do Watykanu, nie zaniedbali podnieść głosu w tej sprawie i jeszcze raz przedstawiłi Leonowi XIII, iż gdyby się zgodził na wyrzucenie języka polskiego z katolickiego nabożeństwa, sam by własną ręką podpisał wyrok zatracenia kościoła katolickiego w naszych wschodnich prowincjach. Mamy nadzieję, iż Leon XIII nie da się podejść i odrzuci monstrualne żądanie, — lecz strzeżonego Pań Bóg strzeże, kto się sam ratuje, ten zostanie wyratowanym!

Sejm lwowski przyjął wniosek posła *Merunowicza* zmodyfikowany przez komisję, dotyczący uregulowania stosunków wyznaniowych i administracyjnych ludności żydowskiej w Galicji. Zgodnie z uchwałą 1868 r. wzywającą rząd, aby uchylił rozporządzenia, nadające Izraelitom wyjątkowe stanowisko, tegoroczny sejm żąda, aby rozciągnięto ówczesną organizację do wszystkich gmin bez wyjątku; aby zniesiono patent z r. 1789, sankcjonujący kahały oraz inne instytucje wyznaniowe a nadające żydom uprzywilejowane stanowisko i podtrzymujące ich odrębność, tyle dla nichże samych szkodliwą; aby uregulowano sprawę szkółek, zwanych *chederami* i rozebrano kontrolę nad ucząciami się w nich, co do właściwych kwalifikacyj; aby wreszcie uregulowano kwestję małżeństw, zawieranych z pominięciem przepisów ustawy cywilnej. Sejm lwowski za chwalebą inicjatywę posła *Merunowicza* dał dowód umiarkowania, taktu i rozumu politycznego, uchwalając niektóre rozporządzenia, mogące się przyczynić do rozwiązania kwestji żydowskiej na drodze prawa i pokoju. Gdzieindziej kwestja ta weszła na ostrze noża i

(1). W tym wydziale pracuje p. Agaton Giller, autor *Historji powstania Narodu polskiego*, której ma być tomów dziesięć, dorad wyszło tylko tomów cztery. (P. R.)

wywoluje krwawe zajścia. U nas wtedy by ona tylko przybrała niebezpieczny kierunek, gdyby żydzi upierali się w swoim odreszty narodu odosobnieniu i postępowali w obec chrześcijan prowokacyjnie.

*
**

Sejm lwowski uchwalił jednomyślnie utworzenie jednego stypendjum imienia Matejki w dowód okazania wdzięczności za ofiarowanie krajowi « *Holdu Pruskiego*. » Stypendjum to, przynoszące 1000 reńskich rocznie, przeznaczone dla uczniów Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, którzy z celującym postępem szkołę tę ukończyli i dla dalszego kształcenia za granicę udać się pragną. Począwszy od roku 1883, będzie stypendjum powyższe dopóty rozdawane, dopóki Matejko będzie dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie.

*
**

Ważną rezolucję uchwalił sejm tegoroczny we Lwowie na wniosek pana *Chelmskiego*. Po odczytaniu wybornie napisanego referatu przez posła *Hausnera* w imieniu komisji kolejowej, przeważną większością przyjęli posłowie rezolucję, wzywającą rząd do przeniesienia *centralnych zarządów kolei galicyjskich z Wiednia do Lwowa, jak również do zaprowadzenia języka polskiego, jako urzędowego tak w wewnętrznych jak w zewnętrznych manipulacjach urzędów kolejowych*. Dotąd na kolejach galicyjskich panował język niemiecki i zarządy sprowadzały z krzywdą polskiej młodzieży Niemców na urzędników. O tę sprawę dawno już kołają nasi posłowie. Podnosił ją w Radzie Państwa *Hausner* — rząd atoli nie zwracał na nią uwagi. Czy tegoroczna rezolucja sejmowa będzie szczęśliwszą od dawniejszych, wkrótce się przekonamy. Spolonizowanie kolei żelaznych w Galicji przyniosło by krajowi wiele korzyści, o których tu nadmieniam byłoby rzeczą zbyt czułą.

*
**

Projekt ustawy o stanowisku prawnem nauczycieli w Galicji został wniesiony na jednym z posiedzeń sejmu we Lwowie. O tę ustawę dawno się upominają nauczyciele — jest ona koniecznie potrzebna: pomimo tego sejm powziął uchwałę odraczającą.

Historję odroczenia tej ustawy w następujący sposób opisuje *krakowska Reforma*.

« Wiadomo, » pisze ona, « że projekt ustawy o stanowisku prawnem nauczycieli zawierał pewne polepszenie płac nauczycielom a mianowicie w miastach o 50 zł. rocznie. Summę tego polepszenia obliczono na 26,000 rocznie. Otóż pan marszałek Zyblkiewicz, obawiając się przeciążenia budżetu krajowego, bardzo stanowczo się oświadczył przeciwko polepszeniu płac nauczycielom. Podczas sessji, ustąpiwszy na chwilę przewodnictwa swemu zastępcy (biskupowi unickiemu z Przemyśla, ks. Stupnickiemu), chodził po izbie od posła do posła i silnie za odroczeniem agitował. Spowodował też posła *Pietruskiego*, jako referenta spraw szkolnych w Wydziale Krajowym, że wniósł o odroczenie, z motywów jednak wypływało, iż postawił wniosek za przejściem do porządku dziennego. Z największym zdumieniem słuchała izba pana *Pietruskiego*, który kierował pracami « *ankiety* » szkolnej i sam wniósł do sejmu projekt Wydziału Krajowego, gdy obecnie zmienił przekonanie i wynik pracy w ankiecie nazwał « *mizernym*. » Nie obeszło się bez straszenia Izby

wielkimi wydatkami, a to nigdy nie pozostaje bez skutku. Wszakże po dzielnych przemówieniach pp. Sawczyńskiego i Małeckiego — Izba uchwaliła odmiennie od wniosku p. Pietruskiego odroczenie do czasu, kiedy ustawa pierwsza o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych przedłożoną będzie. »

Powtarzamy za *Reforma* opis agitacji p. Zyblikiewicza podczas posiedzenia sejmowego za odroczeniem, czyli odrzuceniem tyle dobroczynnej dla nauczycieli ustawy, jest ona bowiem dowodem, iż w przylgłym sejmowem kierunek reakcyjny, przeciwny oświacie, wziął górę. W innych krajach wszelki wydatek na szkoły i nauczycieli uważany jest za produkcyjny — pan Zyblikiewicz uważa go za marnie wyrzucony a robi oszczędności tylko na szkołach i szpitalach, — hojną ręką szafując z budżetu krajowego na meble swoich apartamentów. Dziwi nas tylko, że posłowie powodują się jeszcze opiniami p. Zyblikiewicza, gdy one mogą być poważne tylko dla *Szczutka*, który jest szczególnym adoratorem marszałka.

*
**

W skutek petycji *« Towarzystwa naftowego w Gorlicach »* Sejm galicyjski uchwalił w roku bieżącym wniosek, wzywający rząd do utworzenia przy *Akademji Techniczno-przemysłowej w Krakowie oddziału górniczego*, mającego za główne zadanie kształcenie kierowników dla kopalni naftowych. Sejm zobowiązał się do pokrycia dwóch trzecich części kosztów utrzymania tegoż oddziału z funduszu krajowego do wysokości 4000 złr. pod warunkiem, że rząd poniesie koszt utrzymania oddziału i pokrywać będzie resztę wydatków rocznych na jego utrzymanie. — Czy rząd wykona rezolucję sejmową? Niewiadomo. Oddział górniczy jest niezmiernie w Galicji potrzebny — kopalnie bowiem naftowe rozwinęły się na wielką skalę, prawie amerykańską, i są jednym ze źródeł bogactwa krajowego.

*
**

Odnowienie królewskiej kaplicy w Katedrze Poznańskiej zostało zupełnie ukończonym. Jest to kaplica *Mieczysława I i Bolesława Chrobrego*, staraniem Edwarda hr. Raczyńskiego przed laty ozdobiona bardzo wspaniale. W tej kaplicy są zwłoki króla, który wprowadził do Polski chrześcijaństwo i zwłoki najwładźniejszego i najgenialniejszego wojownika pomiędzy królami z familji Piastów. Sliczna ta kaplica wymagała restauracji, która właśnie została ukończona. *Goniec Wielkopolski* donosi, iż posadzka marmurowa w niej wyczyszczona, kopuła i ściany a nawet drzwi kratowane, pięknie wyłożone. Kamienie drogie, zdobące szyszaki i miecz posągów królewskich, oczyszczone z kurzu, dawniejszym świecą blaskiem. Odnowienia tego dokonał p. Szpetkowski z Poznania.

*
**

Od naszego w Sztokholmie prenumeratora, p. *Henryka Bukowskiego*, odebraliśmy wiadomość o powodzeniu, jakiego doznał w stolicy Szwecji młody, polski śpiewak p. *Stefan Wołoszko*.

Pan Wołoszko, rodem z Galicji, liczy za ledwo lat 27. Przed kilku laty po raz pierwszy wystąpił na scenie w operze lwowskiej. Były to początki, które zapowiadały w nieśmiałym podówczas śpiewaku przyszłego artystę. Przeniosłszy się ze Lwowa do War-

szawy, wykształcił się tam i wyrobił na niepospolitego śpiewaka. Występy jego w operze warszawskiej zachęciły go do wytrwania w artystycznej karierze. Dzisiaj zaczyna już zbierać laury po świecie. Zaproszony przez dyrekcję królewskiego teatru w Sztokholmie, wystąpił 9 października r. b. w *Aidzie* w roli Radomesa. Występ był szczęśliwy, zyskał sobie bowiem pan Wołoszko nie tylko uznanie szwedzkich artystów i sztokholmskiej publiczności, wiele wymagającej, bo oswojonej z dobrym śpiewem, — ale zyskał sobie także pochwały miejscowej krytyki, która się wyraziła o talencie polskiego artysty bardzo pochlebnie. Chwałą jego umiejętność śpiewania, świadcząca o dobrej szkole, wyraźną w śpiewie dykcję i głos nader miły a rzewny. Pan Wołoszko ma piękny, tenorowy głos i śpiewa podobnie, jak śpiewał niegdyś Dobrski, z wielkim uczuciem. Gra jego zadowolniła także publiczność, bardzo liczną w teatrze zgrupowaną. Na przedstawieniu był obecny następca tronu ze swoją żoną. Cieszy nas powodzenie naszego rodaka, pragnąc bowiem, ażeby jak najwięcej Polaków służyło w świecie, wiemy, że i w zawodzie śpiewaka można wśród obcych narodów zjednać szacunek i sławę dla imienia polskiego.

*
**

Jedną z ofiar religijnego prześladowania przez rząd moskiewski jest ksiądz prałat *Kruszyński*, administrator dycepcji żytomiersko-luckiej. Rząd carski chciał z niego zrobić powolne sobie narzędzie i za jego pomocą porozstawiać sidła na katolików Wołynia i Ukrainy. Pomimo jednak pokojowego usposobienia i postanowienia unikania wszelkiej z rządem carskim walki, ksiądz Kruszyński, jako dobry katolik, nie mógł zgodzić się na usankcjonowanie swoją powagą rozporządzeń, zmierzających do zabicia katolicyzmu. Oparł się więc nadużyciom przemocy i, broniąc seminarjum przed moskiewskimi satrapami, został w roku 1876 zaaresztowany i bez sądu i wyroku skazany na wygnanie do Symbirsk. Przebył tam trzy lata. Z powodu choroby został przeniesiony do Rewla, skąd po trzyletnim pobyciu, pozwolono mu zamieszkać w Odessie. Korrespondenci donoszą, iż szanowny prałat przybył już do Odessy. Jako byłemu administratorowi dycepcji i rektorowi seminarjum, rząd wypłaca mu połowę pensji, to jest, 1,000 rubli rocznie. W Odessie jest on także wygnańcem. Wolno mu odprawiać tylko mszę cichą. Ile razy jednak mszę odprawia, znajduje się w kościele policjant, który go pilnuje.

*
**

« Polityka nerwów. » Pod tym tytułem wyszła w Krakowie broszura polityczna, budząca w obecnej chwili niezmiernie zajęcie w prasie krajowej. Autor bezimienny (Az) z niesłychaną śmiałością i werwą traktuje w niej bieżące sprawy polskie: rusińską, żydowską, autonomiczną, etc. O ile w piśmie naszym starzec będzie miejsca, postaramy się zdać czytelnikom sprawę z ciekawej tej broszury.

*
**

Najznakomitszym obecnie polskim zoologiem jest niewątpliwie *Dr. Benedykt Dybowski*, rodem z Białorusi.

Gruntowne i rozległe jego wiadomości z dziedziny przyrodzonej były powodem, iż go powołano na katedrę historii naturalnej

w Szkole Głównej w Warszawie. Udział w powstaniu 1863/4 spowodował jego aresztowanie. Po długim znęcaniu się nad nim w więzieniu, wysłano go do robót w kopalniach syberyjskich, z których atoli uwolniony, pozostawał na wygnaniu w dzikiej okolicy jeziora Bajkał.

Jezioro to, sto mil geograficznych długie a czternaście szerokie, ina na brzegach południowych góry, wznoszące się nad poziom wody na wysokość sześciu tysięcy stóp. Jezioro i ta nadbrzeżna wysoka kraina stały się polem uczonych badań dla polskiego przyrodnika, wygnańca. Porobił on tu ogromnej wagi dla nauki odkrycia, które nazwisku jego dały szeroki rozgłos i wielką sławę. Odkrył nowe, dotąd nieznane zwierzęta, ryby, gady, owady i rośliny, — których okazy i opisy ponadsyłał do gabinetów zoologicznych w Warszawie, w Petersburgu i w innych stolicach europejskich.

Gdy zdobycze jego naukowe stały się ogólnie wiadome, rząd moskiewski zniósł nad nim rygor policyjny. Uwolniony, postanowił Dybowski czas jeszcze jakiś pozostać w Syberji w celu uzupełnienia swoich badań przyrodniczych.

Nie możemy tu opisywać jego podróży naukowych po Syberji. Udawał się w okolice najmniej znane i wszędzie powynajdywał gatunki i rodzaje istot, zupełnie nieznane. Dzięki więc jego pracy, nauki przyrodnicze a zwłaszcza też zoologia zostały wzbogcone wielu wiadomościami i szerzej rozwinięte.

Obecnie bawi w Kameczatce, pełniąc urząd protomedyka, zdecydował się jednak powrócić do Polski i objąć katedrę profesora zoologii w Uniwersytecie Lwowskim.

Już raz Uniwersytecki Senat we Lwowie przedstawił go jako kandydata do nominacji, lecz ministerjum dało pierwszeństwo D-rowskiemu.

Dr. Syrski niedawno umarł i katedra po nim zaważowała.

Uniwersytet Lwowski, chcąc pozyskać pierwszorzędną w nauce znakomitość, powtórnie więc przedstawił *Dr. Dybowskiego* do nominacji.

Jest nadzieja, że tym razem ministerstwo zanominuje go profesorem i Lwowski Uniwersytet ozdobi się wielkiem w nauce imieniem.

Piszą do nas z Krakowa, iż dnia 8 października odbyło się tam pierwsze posiedzenie Komisji Konkursowej, ustanowionej z powodu, zbliżającej się, dwóchsetnej rocznicy odsieczy Wiednia. Konkurs dramatyczny ogłoszony został w roku zeszłym przez księżnę Zuzannę Czartoryską i pana Stanisława Koźmiana, którzy wyznaczyli nagrodę 800 złotych reńskich za najlepszy utwór sceniczny ludowy, osnuty na tle dziejów odsieczy Wiednia w 1683 roku.

Do Komisji Konkursowej należą panowie: Adam Asnyk, Kłobukowski, M. Pawlikowski, książę Mareli Czartoryski, Marjan Sokołowski, Kazimierz Skrzyński i Stanisław Koźmian.

Na konkurs nadesłano 8 utworów pod następującymi tytułami: 1. *Jan III pod Wiedniem*, dramat historyczny prozą, w 5u aktach, ze śpiewami i tańcami. 2. *Odsiecz Wiednia*, obraz dramatyczny, w 5 aktach, prozą, z prologiem i epilogiem. 3. *Pod i za Tatrami*, dramat historyczny, wierszem. 4. *Jan Sobieski pod Wiedniem*, obraz historyczny, w 5 aktach, prozą. 5. *Krakus w Wiedniu odsieczy*, dramat historyczno-ludowy, wierszem. 6. *Jan i Jaś*, dramat ludowy w 5 aktach, prozą. VII. *Król Jan III*

Sobieski, dramat historyczny, prozą. 8. *Król Jan III pod Wiedniem*, dramat, wierszem.

Komissja rozdzieliła się na trzy sekcje a sekcje rozebrały pomiędzy siebie owe a osm nadesłanych utworów dla odczytania i zdania z nich sprawy na pełnym posiedzeniu.

Ponieważ mowa o utworach dramatycznych polskich, z których najpiękniejszy będzie przedstawiony podczas obchodu 200 letniej rocznicy w Krakowie, nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż ś. p. Krystyn Ostrowski napisał dramat *Jan III pod Wiedniem*, w języku francuskim, o przedstawienie którego na jednej z scen teatrów paryzkich powinna się postarać emigracja. Jeżeli zaś z powodu owego prądu moskiewskiego, który we Francji pobudzili dyplomaci ze szkoły Thiersa a który się objawia wypieraniem sympatji do Polski a schlebieniem Moskałom oraz ich carskiemu rządowi, byłoby niepodobnem przedstawienie *Jana III* przez aktorów francuzkich, mogliby synowie emigrantów, jako amatorowie, przedstawić dramat Ostrowskiego podczas obchodu dwóchsetnej rocznicy bitwy pod Wiedniem, jaki i w Paryżu urządzonym być przez emigrację powinien.

Gdyby żył ś. p. Krystyn, byłby się zajął przedstawieniem swego dramatu nie tylko w Paryżu, ale i we Włoszech, jest bowiem jego «*Jan III pod Wiedniem*» i na język włoski przetłumaczony. Myślał on oprócz tego i o niemieckim przedstawieniu swego dramatu w Wiedniu podczas obchodu rocznicy. Okazuje się to z listu, pisanego przezeń do Krakowa. Przed samą bowiem śmiercią, wysłał z Vevey, drukowany po francuzku, swój dramat i list do profesora gimnazjum w Krakowie, *Dra Ludomira Germana*, z prośbą, ażeby go przetłumaczył na język niemiecki za odpowiednie honorarium.

Dr. German jest znakomitym tłumaczem. Przetłumaczył Słowackiego: *Marja Stuart* i *Balladyna* zachwycają Niemców.

Słyszeliśmy, iż Dr. German udał się do Zarządu Muzeum w Raperswyłu z oświadczeniem, iż gotów jest spełnić ostatnią wolę ś. p. Krystyna Ostrowskiego i przetłumaczy jego dramat «*Jan III pod Wiedniem*» na niemiecki język pod warunkiem atoli, ażeby się Zarząd zobowiązał wydać jego przekład.

Dr. German jeszcze nie odebrał odpowiedzi z Raperswyłu.

— Grzecznie z Krakowa przez policję austriacką wyproszony, p. Józef Tokarzewicz - Hodi wrócił obecnie, w dniu 27 Października do Paryża. Na odnowionej w ten sposób emigracji witamy go sercem uprzejmem.

Czytamy w *Warszawskich Kłosach*:
«*Na brak, chętnych do nauki, osób nie mogą się skarżyć nasze szkoły przemysłowe, rozwijające pracę kobiecą, która powolnie robi postępy. Pomiedzy innymi zaznaczyć wypada rozwój nauki malowania w Zakładzie pni *Zdzarskiej*, przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie, w którym oprócz dotychczasowej nauki malarstwa olejnego, pastelami, na porcelanie, wprowadzona będzie nauka malowania na szkłe i fajansie, t. j. majolika. W tej ostatniej specjalności praca kobieca może znaleźć zastosowanie, gdyż przemysł majolikowy zaczyna się u nas rozwijać. Niedawno założona pierwsza fabryka majolik polskich w Nieborowie otworzyła już zbyt swoich wyrobów, które powoli stają się coraz gustowniejszymi i artystyczniejszymi. Wracając się jeszcze do pracy kobiecej, zanotować winniśmy powstanie*

bardzo użytecznych kursów gospedarsko-naukowych dla kobiet, które założyła w Rydze pani *Dubiecka*, znana u nas na polu pracy pedagogicznej. Zadaniem tych kursów będzie przygotowanie panien, kończących średnią edukację, do praktycznego życia w sferze rodziny. Wykłady krawieczyzny, modniarstwa, kucharstwa, piekarstwa, ogrodnictwa, prania chemicznego, wywabiania plam oraz nauka gospodarstwa kobiecego, dadzą możność pannom nabycia całego szeregu wiadomości, potrzebnych do praktycznego życia. Wykłady pedagogiki i higieny nauczają je spełniać ważne powołanie macierzyństwa. Oprócz tego czytanie utworów najnowszej literatury z krytycznym rozbiorem kształcić będzie smak estetyczny i oduczać od lekkomego pochłaniania francuzkich bezgranicz belletrystycznych.»

W *Kosowie* i w okolicznych wsiach, nazywających się: *Monastersko*, *Moskałówka*, *Stary Kosów* i *Horod*, włościanie i mieszcianie trudnią się tkactwem, jako przemysłem domowym. Przeszło tysiąc tkackich warsztatów posiadają w swoich domach. Wyżyskiwani przez żydowskich przedsiębiorców i pośredników, nie mogli przyjąć do zamożności. Ubóstwo kossowskich tkaczy powiększało jeszcze niemiłosiernie obciążenie podatkowe. Przemysł domowy Kosowiaków wśród tak niepomyślnych warunków począł upadać i za lat kilka możeby zupełnie upadł, gdyby opiekunowie ludu nie przybyli do nich z dobrą radą.

Związek *Spójnia*, o którym już pisaliśmy w *Kurjerze Paryzkim*, zwrócił uwagę na tkaczy kossowskich i zachęcił ich do zawiązania *towarzystwa zarobkowego z ograniczoną poręką*, które z pewnością wyrwie ich z nędzy, jaka im dzisiaj doskwiera.

Założycielem *Towarzystwa tkaczy w Kosowie* a raczej inicjatorem tegoż był pan *Władysław Pieniążek*, członek Wydziału *Spójni* we Lwowie. Przybywszy w miesiącu Sierpniu 1882 do Kosowa, znalazł tam kilku chętnych, i doniosłość podobnego towarzystwa zarobkowego ocenił umiarkowanie, ludzi i przeprowadził swoim współdziałaniem zawiązanie takowego. Spodziewamy się, że *Spójnia* będzie miała w ciągłej opiece towarzystwo kossowskich tkaczy i ułatwiać mu będzie zbyt płótna jako też wszelkie inne czynności, nie zapominając i o potrzebie wyższej oświaty stowarzyszonych. Wspólnymi tylko siłami możemy kraj podźwignąć — cieszy nas to więc wielce, że w Galicji coraz więcej powstaje towarzystw przemysłowych i zarobkowych. Podźwignięcie przemysłu domowego w całej Polsce, we wszystkich jej prowincjach, powinno być staraniem ludzi kraj miłujących. Samo rolnictwo nie wytworzy zamożności, lecz obok uprawy roli zajmowanie się przemysłem domowym, jak w dawnej Polsce tak i dzisiaj, stanie się rękojmnią dobrego bytu małych i większych właścicieli ziemi.

Przykłady długiego życia pomiędzy literatami i naukowymi badaczami są dość rzadkie. Jeden atoli z naszych uczonych, który całe życie przesłędzał nad badaniem kronik, dokumentów i pisanem dzieł, doczekał się bardzo późnego wieku. Piszą nam z Warszawy, iż tak nietrafnie w *Prelekcjach* Adama Mickiewicza scharakteryzowany *Wacław Aleksander Maciejowski* obchodził w miesiącu Wrześniu dziewięćdziesięcioletnią rocznicę swoich urodzin. Liczne grono osób, umiających cenić pracę i zasługę, ze świata

nauki, literatury i sztuki, złożyło mu swoje w tym dniu powinszowania. Znakomity autor «*Historji prawodawstw słowiańskich*» i wielu innych dzieł również historycznych cieszy się czerstwem zdrowiem. Pamiętamy go, jak w roku 1863 starał się we lle możności służyć sprawie Ojczyzny. Okazał on wiedy, że jest prawym synem Polski, zdolnym do poświęceń, że badania naukowe nie wyciębiły jego uczuć. Spełniając obowiązki obywatel-kie, przekonał, że sławianofilizm, który mu zarzucano, nie sprowadził go z drogi narodowej polskiej — że, jak cały naród, tak i on dąży do swobody i niepodległości Ojczyzny.

Brat jego, *Franciszek Maciejowski*, sędzia apelacyjny, był autorem kilku dzieł z zakresu obowiązującego prawodawstwa. Był to człowiek wielkich zasług. Prawy charakter jego nigdy się nie ugiął przed najeźdnikami. Umiał on zawsze zachować godność Polaka i uczuć polskich nigdy nie tracił. Nie doczekał się tak późnego, jak jego brat, wieku, Tuho także umarł, będąc już starcem. Syn jego, *Ignacy Maciejowski*, bardzo czynny w 1862 r. i w 1863, będąc na emigracji, począł pracować jako literat. Powrócił następnie do Galicji i, oddając się roli i pisarstwu, wyrobił sobie pod pseudonimem *Sewera* zaszczytne stanowisko w belletrystycznej literaturze. Talent jego wyraził się w kilku komedjach, nagrodzonych na konkursie w Warszawie i we Lwowie. Oprócz komedji pisuje nowelle i powieści, chętnie czytane przez publiczność. Pisane lekko, powabnie — podobają się ogólnie, autor bowiem umie dobrze zawsze pomyslaną treścią zainteresować czytelnika.

Dnia 21 Października odbyło się posiedzenie członków Czytelni Polskiej w Paryżu. Z załem zapisujemy, że zebranie było nieliczne. Oprócz bowiem czterech członków Rady było jeszcze dwudziestu rodaków obecnych.

Po przeczytaniu sprawozdania zabrał głos p. *Rajski*, wykazując przyczyny obojętności członków czytelni, która to obojętność stała się powodem, iż tak pożyteczna instytucja nie rozwija się jak należy. Według mówcy, wina ciąży na Radzie, która nie rozwija należytej czynności. Krytykował także połączenie w jednej osobie urzędów prezydenta, sekretarza i kasjera.

Drugi mówca, *Reiff*, postawił wniosek wybrania komissji, któraby rozpatrzyła się dokładnie w obecnym stanie czytelni, wykała przyczyny, jakie powstrzymały jej rozwój i zarazem wskazała sposoby większego zainteresowania rodaków dla tej instytucji. Stać się ona powinna punktem zbiorowym dla Polaków zamieszkałych w Paryżu i obudzić pomiędzy nimi życie towarzyskie, dostarczając przytem chcącym czytać dzienników i ksiązek.

Wniosek *Reiffa* jednomyślnie przyjętym został.

Radzie i komissji polecono urządzenie obchodu pięćdziesięcio pierwszo letniej rocznicy powstania 29 Listopada.

Towarzystwo byłych uczniów Szkoły Polskiej w Batynioli, w dniu 26 Listopada, jako w rocznicę śmierci Adama Mickiewicza, urządziła w Sali Herza przedstawienie teatralne amatorskie na dochód pomnika dla Adama.

Niewątpimy, że przedstawienie się powie-dzie i zebraną zostanie spora summa na pomnik w Krakowie, obawiamy się tylko czy nie wpłynie ono na zmniejszenie liczby uczest-

ników obchodu powstania listopadowego.

Przypominamy więc rodakom, że obchód rocznicy powstania jest ważniejszą uroczystością od amatorskiego przedstawięcia; że byłoby bardzo smutnem, ażebyśmy w tym dniu nie zmanifestowali licznym udziałem wierności naszej dla chorągwi narodowej i politycznej Polski i nie oddali czei tym, którzy życie swoje dali za wolność i niepodległość Ojczyzny.

Należy także pamiętać, że dochód z obchodu 29 Listopada ma służyć nie tylko na opłacenie znacznych kosztów wynajęcia sali i jej urządzenie, ale prócz tego stanowi on jedyny fundusz czytelnicy na prenumeraty dzienników polskich.

Do jak najliczniejszego więc zbioru rodaków na 29 Listopada serdecznie zapraszamy.

Nekrologja

Zaobne wieści w przeszłym miesiącu nadsyłała nam Warszawa.

Dnia 17 Września 1882 r. umarł tam *Bronisław Marczewski*, inżynier cywilny, wielce uzdolniony. Literatura nasza techniczna posiada kilka dzieł, przez niego tomaczonych lub oryginalnie napisanych. Był on przed powstaniem wraz z bratem swoim *Witoldem Moraczewskim*, także inżynierem, redaktorem «*Dziennika Technicznego*», który przez kilka lat wychodził w Warszawie.

Nazwisko braci Marczewskich jest dobrze znane wszystkim, którzy udział brali w organizacji narodowej 1862 r. i w powstaniu 1863. Bronisław odznaczał się pomysłami zarówno śmiały, jak praktycznymi. Gdybyśmy byli zdolni sformować regularną armję, byłby niewątpliwie znakomitym szefem sztabu. Poświęcenie jego dla sprawy ojczyźnej było zupełne. Bez obawy wśród największych niebezpieczeństw działając, zachowywał zimną krew, miał zaś wpływ na sam kierunek powstania w pierwszych zwłaszcza tygodniach po wybuchu.

Aresztowany, wiele wycierpiał w cytadeli, później na wygnaniu. Gdy go po dziesięciu latach uwolniono, powrócił do Warszawy z złamanym zdrowiem. Duch jednak zachował czerstwy i moralna energia nie opuszczała go, pracował więc dalej według możliwości, jako obywatel kraju oraz inżynier. Po długiej a ciężkiej chorobie umarł w Warszawie w 54 roku życia.

W dniu 22 Września 1882 także w Warszawie umarł *Dr. Leopold Otto*, pastor gminy ewangelicko-augsburskiej i redaktor «*Zwiastuna Ewangelicznego*». Pismo to, poświęcone sprawom religijnym ewangelików polskich, wychodziło przez lat kilkanaście. Otto wydał także kilka dzieł treści religijnej dla ewangelików.

Był on synem podpułkownika artylerji wojsk polskich. Gorący patriota, brał żywy udział w wypadkach wiekopomych w Warszawie 1861, 62 i 63. Jego kazania w kościele ewangelickim, po polsku wypowiedane, zgromadzały tłumy nie tylko ewangelików ale i katolików. Patriotyczno-religijna ich treść budziła zapal do poświęcenia się za Ojczyznę. Należał on do najlepszych kaznodziejów w Warszawie.

Po upadku powstania wydalil go rząd carski ze stolicy kraju. Udał się więc do Cie-

szyna i tam, zostawszy proboszczem ewangelickiej gminy, wydawał dalej *Zwiastuna* i pracował wspólnie z miejscowymi patriotami nad podniesieniem narodowości polskiej z upadku. W dziejach polskiego odrodzenia Szlązka chlubnie więc imię jego zapisane. Gdy otrzymał pozwolenie powrotu do Warszawy, objął dawne swoje stanowisko proboszcza ewangelickiego w stolicy polskiej.

Pogrzeb wykazał wielką popularność zmarłego. Za trumną wieńcami zarzuconą postępował tłum nieprzejrany publiczności, która się tak licznie zgromadziła, aby uczcić enoty obywatelskie i patriotyzm, jakim tak świetnie zajaśniał.

SKŁADKA NA DOCHÓD WDOVY I SIEROŃ Ś.P. KAROLA MIARKI.

Z trzeciej listy..... 103 60
Pieniądze będą w tych dniach odesłane.

SKŁADKA NA TEATR POLSKI W POZNANIU

Z trzeciej listy 64 30

CZWARTA LISTA

Giller Agatona..... 3 »
Razem..... 67 50

PARYŻ, APTEKA POLSKA
PHARMACIE INTERNATIONALE
30, avenue de l'Opéra.

Włosy na głowie i brodzie, kolor naturalny
J. Król, Młoci Królowej Anglii i wielu Dworów
1 med. zł. - 3 med. srebr.
RÉPARATEUR AU QUINQUINA
Przygot. przez F. CRUCQ'ę, Dra - Chemika
PARYŻ, 11, rue Trévise, 11, PARYŻ
Tu Ed. PINAUD
Jedyny wyrób który, nie będąc farbą, przywraca włosom na głowie i brodzie stopniowo w miarę używania go, ich kolor naturalny.
UŻYWA SIĘ BEZ ŻADNYCH INNYCH PREPARATÓW
SPEDZA LUPIEŻ
We wszystkich skład. perfum i fryzjerów

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE
A. STEPPOWSKI
Photographe
14, RUE DU TEMPLE, 14
PARIS
OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW
Na drugim piętrze.



SZYBKIE



Bezzawodne wyleczenie

pochodzących z nadużytych płciowych w jakimkolwiek wieku, mianowicie, w niemocy, nieplodności, spermatorrhées, osłabieniu muszkuł, spazmów nerwowych, bicia serca, osłabienia ogólnego, polucji i melankolji i zawrotów głowy w skutek osłabienia, KROPLAMI ODRADZAJĄCEMI DRA SAMUELA TOMPSONA I PIGULEKAMI ARSENIATU ŻŁOTA, DRA ADDISONA.

Te lekarstwa również użyteczne w niemocy, powolnym powrocie do zdrowia, szczególnie zaś, jeżeli potrzeba odrodzić organizm lub wzmocnić osoby wysiłone drugimi chorobami i wielką stratą krwi.

Te dwa lekarstwa mogą być zażywane osobno. Na każdym flakonie znajduje się prospekt wskazujący sposób używania.

Aby uniknąć fałszerstw, wymagać należy na etykiecie podpisu GELIN, jedynego preparatora tych produktów.

SKŁAD GŁÓWNY : PARYŻ, GELIN, farmaceuta 1^{ej} klasy, 38, ulica Rochechouart i we wszystkich główniejszych aptekach.

Naprawa **JUNG** Naprawa
Zegarków **Zegarmistrz** Klejnotów
SKŁAD
ZEGARKÓW I WYROBÓW JUBILERSKICH
Ulica Rivoli, 180
Naprzeciw Pałacu Tuillerów
W PARYŻU

JADĄCYM DO PARYŻA
Poleca się Hotel i Restauracya
33 & 35, rue Caumartin, 33 & 35
w pobliżu wielkiej Opéry
150 z komfortem meblowanych pokoi
(Ceny umiarkowane)
polskie i ruskie gazety (i wszelkie wygody)
Zamieszkały w tym Hotelu od wielu lat Fr. BARANOWSKI (rodem z Wołynia), Rodakom przybywającym z kraju za umiarkowane wynagrodzenie, przewodniczy przy zwiedzaniu PARYŻA i jego Okolic i pośredniczy we wszystkich interesach handlowych, ułatwia wynajęcie mieszkania i stołu stosownie do życzeń, wypełnia zlecenia sumiennie i dyskretnie.
Dostarcza bliższych objaśnień na listy frankowane

1882
54
28